

Sredniowieczny poprzednik dzisiejszych oszustów

Złoty kiążę i złote psy

Każdy wiek ma swoje wielkie afery i oszustwa. Rzec można, że wiek XX nie jest pod tym względem upośledzony, dość bowiem jest wymienić cały szereg spraw tego rodzaju, jak np. proces Stawiskiego, afera Kreugera, czy też historia Dunikowskiego. Jeśli cofniemy się wstecz, to przekonamy się, że w dawnych czasach nie brakowało również wielkich afer, że nie brakowało także genialnych oszustów, którzy panoszyli się bezkarnie, zwłaszcza w końcu XVI stulecia, który to wiek szczególnie sprzyjał wszelkim awanturnikom.

MŁODOŚĆ I ZŁOTO
Najsłynniejszy spośród nich był niejaki Mamugnano, którego nom de guerre brzmiało: książę Marco Antonio Bragadini. Był to lewantyńczyk, którego prawdziwego pochodzenia nikt nigdy nie zdołał stwierdzić, człowiek o wielkim darze towarzyskim, obdarzony niezwykłym urokiem osobistym, który potrafił sobie zjednać sympatię i przyjaźń głów koronowanych.

Bragadini insynuował, że jest księciem krwi i potomkiem królów Cypru, przyczem jednak, ze względu na różne tajemnice rodzinne, nie chce się z tem zbyt afiszować. Niemniej jednak dawał do poznania, że po swoim królewskim przodku odziedziczył wspaniały majątek. Dawał również do poznania i to, że posiada sekret cudownego eliksiru, który zapewnia wiekującą młodość, a który jednocześnie pozwala zwykły kawałek ołowiu zamienić w kawałek złota o tej samej wadze.

„FABRYKANT” ZŁOTA
Szczegółowo zaczął coraz bardziej rozgłaszać, że posiada on umiejętność wyrobienia złota i że ktośkolwiek dostarczyłby mu odpowiednich do tego środków, stałby się w przyszłości królem najbardziej złotodajnego przemysłu — gdyż przemysłu fabrykowania tak

cennego kruszcza. W poszukiwaniu naiwnego, który sfinansowałby tę historję, pseudo-książę Bragadini podróżował po całej Europie. Podróżował jak król. Jego służba składała się z 40 kamerdynerów i 30 stangretów. W jego szatni nie było nigdy mniej ponad 300 kostiumów.

To oczywiście potwierdzało opowiadania aferzysty o tem, że może wyrabiać złoto. Nic więc dziwnego, że napływali do niego ze wszystkich stron ludzie zainteresowani taką wspaniałą możliwością, i że, oczywiście, Bragadini wydobywał złoto, ale przedewszystkiem z kieszeni naiwnych.

OŁÓW I ZŁOTO
Wreszcie kiedyś urządził publiczny występ, podczas którego dokonał transformacji ołowiu w złoto. Jakżeż to się odbywało? W maleńkiej miseczce roztopił nieco ołowiu. Następnie do płynnego metalu wlał parę kropli tego cudownego eliksiru, a kiedy aljasz ostygł, okazało się w istocie, że metal leżący na dnie miseczki, to najczystsze złoto. Sukces Bragadini był olbrzymi.

W Europie nie mówiono o nikim innym, tylko o nim. W Rzymie, Genewie, Medjolanie, Wenecji, Wiedniu i Pradze przyjmowany był owacyjnie. Cesarz Rudolf II, Habsburg przyjął go jak brata i dekorował go jakimś tam znakomitym orderem. Marco Antonio wraz ze swoimi dwoma wielkimi dogami, o których mówił, że są to demony pozostające w jego służbie — odbywał swój tryumfalny pochód przez kontynent europejski.

Ale któregoś dnia miał pecha. Bo kiedy znów miał publicznie zademonstrować cudowne przetworzenie ołowiu w złoto, zrobił to widać tak niezręcznie, że oszustwo wyszło na jaw. Okazało się, że cały trick polegał po prostu na zręcznej zamianie kawałka ołowiu na kawałek złota.

SKAZANY NA ŚMIERĆ

Marco Antonio Bragadini, fałszywy potomek króla Cypru, został zamknięty w więzieniu monachijskim, a potem skazany na śmierć przez powieszenie. Była to jedyna w swoim rodzaju, makabryczna, przerażająca egzekucja, która miała w sobie coś iście szatańskiego.

Sam delikwent, Marco Antonio, przyodziany został w szatę ze złoto-papieru, zarzucono mu na szyję poślaczany sznur i zawisnął

na szubienicy z również pozłoczonego drzewa. Jesienne słońce złośliwie także tę straszną scenę, a do kołyszającego się na szubienicy trupa przypadły w pewnym momencie jego dwa olbrzymie, ukochane dogi, jego „demony” — także pozłoczone. Żałośnie skakały na drzewo szubienicy i obwącowały wiśielca.

Potem pomocnicy kata zabili je i tak się skończyła strasza historia człowieka, który kłamał, że potrafi robić złoto.

Więzienie - dancing - bridż w Brixton w Anglii

Dyrekcja więzienia w Brixton w Anglii zezwoliła ostatnio swoim pensjonariuszom na pobieranie lekcji tańca. Nie należy przypuszczać, że jest to sensacyjna blaga — przeciwnie, jest to fakt najzupełniej autentyczny i oto od niedawna więźniowie w Brixton mogą, jeśli mają tylko ochotę tańczyć, ile dusza zapagnie przy dźwiękach doskonałej orkiestry.

Trzeba jednak przytem udzielić jednego wyjaśnienia, że więzienie to, nazywane zresztą ironicznie „sanatorium”, jest jedynym w swoim rodzaju i dyrekcja jego robi ze swojej strony co może, aby przebywającym w niem pensjonariuszom zapewnić jak najmiłsze warunki. Jest to bowiem więzienie, w którym odsiadują karę dłużnicy, gdyż, jak wiadomo, w Anglii niepłacenie długów karane jest więzieniem. Zresztą trzeba dodać,

że w obecnych czasach instytucja ta cieszy się szczególnie dużą frekwencją, a w roku ubiegłym udzieliła gościnny 20.000 osób, w czem 7.000 kobiet.

Więzienie podzielone jest na sześć klas — 3 dla mężczyzn, 3 dla kobiet. Do pierwszej klasy, tej najlepszej, zaliczani są ci więźniowie, których długi nie są mniejsze, niż 5.000 funtów szterlingów. Wiadomo bowiem, że inaczej należy traktować gentlemara, który robi długi na większą skalę, niż bylekiego, kto odsiaduje karę za nie oddanie paru głupich funtów.

Oczywiście, że różnicę między klasami stanowi stopień komfortu w urządzeniu cel, odżywianiu i t. d. W każdym razie ktoś nieświadomiony kto odwiedziłby więzienie w Brixton nie wątpiłby na chwilę w to, że znajduje się w ele gantycznym domu wypoczynkowym.

50 egzemplarzy i 100.000 czytelników

Misjonarz nazwiskiem Walter Asboe, który jest redaktorem naczelnym jednego dziennika wychodzącego w Tybecie, odwiedził w tych dniach Europę. Oczywiście, że redaktor tybetańskiego dziennika zasypany został przez europejskich dziennikarzy pytaniami o tamtejsze warunki wydawnicze.

Jak się okazuje, misjonarz przeżywa stale w niewielkim miasteczku, leżącym na wysokości 3.500 metrów ponad poziom morza. Pismo, wydawane przez niego w tem mieście, drukowane jest

z pomocą ręcznej drukarki, a co przytem jest najzabawniejsze, że ten jedyny dziennik tybetański wychodzi zaledwie w 50 egzemplarzach. Jego czytelnikami są jedynie miejscowi lamowie, gdyż oni tylko potrafią czytać w tym kraju.

Niemniej jednak, jeśli numer dziennika podoba im się, wtenczas nakazują ludności, aby się zgromadziła i odczytywała publicznie zawarte w dzienniku nowiny. W ten sposób więc pismo, którego nakład nie przekracza 50 egzemplarzy, „czytane” jest przez około 100.000 ludzi.

Nowe Hollywood buduje Szwajcarja

Szwajcarskie koła filmowe i artystyczne oddawna już marzyły o posiadaniu własnych atelier filmowych i 3 miasta walczyły o to, w którym z nich stanąć ma szwajcarski Hollywood. Obecnie Bazylea prawdopodobnie odpadnie, a do ścisłego wyboru staje jeszcze Zurych i Montreux.

Nie ulega wątpliwości, że Zurych zwycięży, ponieważ jako stolica Konfederacji Helweckiej ma o wiele większe szanse od uroczego Montreux. Funduszów na budowę dostarczyć mają rząd federalny, kantonalny i gmina zu-

rychska. 3 architektom poruczono już opracowanie odpowiednich planów, a szereg wytwórni filmowych w kraju i zagranicą zgłosiło chętną gotowość pracy w atelier szwajcarskim.

Szwajcarskie koła filmowe przywiązują do tych planów tem większe znaczenie, iż filmów produkcji amerykańskiej mają już w Szwajcarji po uszy.

HUMOR

DUMA POETY

Verlaine odznaczał się wielkiem zaniedbaniem w ubiorze. Gdy ktoś mu zwrócił uwagę, że mógłby nieco częściej czyścić swoje odzienie, Verlaine odparł: — Nie jestem swym lokajem.

PRZEZORYN KOMPOZYTOR

Początkująca śpiewaczka wykonała na koncercie wielką arję Manon w obecności kompozytora, Masseneta. Po ukończeniu jej, podbiegła podniecona do autora ze słowami:

— Ach, drogi mistrzu, drżałam, wiedząc, że pan słucha. Musiał pan mieć na początku porządnego stracha?

— Nie, moje dziecko. Ani na początku, ani w środku, ani na końcu. Zatkąłem sobie uszy. — odparł Massenet spokojnie.

Fortepjany po 55 dolarów w Japonji

Od dumpingowej produkcji zegarków, rowerów, żarówek i t. d. przechodzi obecnie Japonja do eksportowej produkcji fortepianów o niebywale niskiej cenie dol. 55. — W ten sposób zamierza Japonja opanować jeszcze jedną dziedzinę i zwiększyć możliwości eksportu. Zademonstrowane tu modele wyróżniają się swą wagą,

która wynosi od 45 kg. do 100 kg.; posiadają one mimo to 64 a nawet 68 klawiszy.

Najbardziej luksusowy japoński fortepian powyższej produkcji kosztuje 100 dolarów. Fortepiany te przeznaczone są w pierwszym rzędzie dla Stanów Zjednoczonych.

Czy kobiety są 28 razy piękniejsze?

Jedno z pism, wychodzących w Waszyngtonie, zamieszcza zabawne zestawienie. Mianowicie, w roku 1900 istniało w Stanach Zjednoczonych 262 instytucje piękności, których cyfra obrotów rocznych sięgała do 7 milionów dolarów. Obecnie zaś, jak się okazuje, w Stanach Zjednoczonych istnieje 30.000 salonów kosmetycznych,

przyczem cyfra obrotów rocznych wynosi 200 milionów dolarów.

Są to w porównaniu cyfry wielkie 28 razy, niż w roku 1900. Należałoby więc zapytać — pisze dziennik — czy w istocie kobiety dzisiejsze są także 28 razy piękniejsze, niż kobiety przedwojenne. Niestety, trudno to jest określić, gdyż

Zygmunt Jurkowski

Księżycowe interesy

Powieść

— O bardzo przepraszam, że nie poznałem, — sumitował się, otrzepując biały był z rękawów.

— Płomieńczyk jestem, — prezentował się młody rzeźbiarz, cmokając panie po rękach. Dokonawszy tej ceremonji, ustawił się w pozycji „spocznij” i podecasywał dłonią, czarne kędziory.

— Czy panowie mają zamiar robić tu remont? — spytała nawiśnię pani Urszula.

— Ach, co też pani mówi — uniósł się pan Lędźwian — z tego gipsu, drutu i drągów, które pani tu widzi — wyjaśniał pokazując leżące przedmioty — powstanie piękny, kobiecy kształt. Tu obecny pan Płomieńczyk, młody i niezwykle utalentowany rzeźbiarz, będzie go tworzył własnymi rękami, na wzór i podobieństwo istot tak pięknych jak pani.

To rzekłszy, skłonił się szarmancko, a pan Płomieńczyk, który nie odrywał wzroku od pani Urszuli, przystąpił do niej i rzekł krótko:

— Niech pani wstanie!

Podniosła na niego zdziwione oczy, lecz nie mogąc się oprzeć sugestji jego spojrzenia i głosu, posłusznie uniosła się z krzesła. Pan Płomieńczyk obejrzał ją od stóp do głowy, jak rzecz piękną, lecz martwą i rzucił tym samym surowym tonem.

— Niech się pani odwróci. O tak.

Odstąpił dwa kroki i skubiąc nerwowym ruchem podbródek, oce-

niał jej kształty. Spoglądając wnikliwie, przechylał głowę to w prawo, to w lewo, wreszcie rzekł:

— Proszę pokazać nogi!

Pani Urszula obejrzała się na zebranych, którzy stali w milczeniu i zawałala się.

— No, proszę! — powtórzył pan Płomieńczyk tonem, który wyrażał zdziwienie, że nie wykonała natychmiast rozkazu.

Wzruszyła ramionami, zaśmiała się nerwowo i mruknęła: — Też coś! — ale uniosła sukienkę i pokazała łydki.

— Wyżej! — komenderował.

Podniosła wyżej, odsłaniając uda nad pończochami.

— Dobrze, dziękuję — zadowolili się pan Płomieńczyk.

Paweł, który stał na uboczu, zdumiał się, widząc panią Urszulę w tej sytuacji i jednocześnie uderzyła go trafność tonu, jakim pan Płomieńczyk do niej się zwracał. W jego głosie, szorstkim napóżór, kryła się jeszcze jakaś miękkość i elastyczność specyficznie męska i zniewalająca. Słuchając tych krótkich rozkazów, które pani Urszula spełniała jak zaczarowana z lekką bojaźnią, lecz i z ufaniem, Paweł zorientował się, że głos pana Płomieńczyka jest głosem, którym należy do niej przemawiać. Tak, właśnie to brzmienie, a nie inne budziło w niej oddźwięk, czyniło ją dziwnie posłuszną i wprawiało w ruch, niby lalkę.

— A zatem świetnie! — rzekł pan Płomieńczyk, zacierając rece. — znalazłem model.

— Model? — zdziwiła się pani Urszula.

— Tak, i bardzo panią proszę o pozwolenie.

Pani Urszula spojrzała na Małgosię pytająco i nie znajdując odpowiedzi w jej oczach, spytała:

— Czy do aktu?

— Tak, ale to nie groźnego, napali się w piecu...

Co dziwniejsza, pani Urszula nie wyrażała wcale zainteresowania, do czego ma pozwalać. To jej wcale nie obchodziło, zastanawiała się tylko nad tem, w jakiej formie należy przyjąć tę propozycję, która oddawna była jej marzeniem.

— Co myślisz o tem? — zwróciła się do Pawła z niewinnym uśmiechem.

Ceny ogłoszeń:

za miesiąc wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarzkie — 30 gr. Nekrologja — 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-66 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.